



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: DUET KOMEDIOWY

Bawiąc się znakomicie na francusko-meksykańskiej komedii „Pechowiec”, wyreżyserowanej z lekkością i wdziękiem przez Francisa Vebera, w której dwa równorzędne pierwszoplanowe role grają Pierre Richard i Gerard Depardieu, (jako dwaj prywatni detektywi poszukujący zaginionej w Meksyku pięknej córki paryskiego bankiera), wciąż wracam myślą do niezapomnianego „Człowieka z Rio” Philippe de Broca. Nie dlatego, by „Pechowiec” kopiował w jakiś sposób treść tamtego filmu, w którym nieprawdopodobne przygody pary bohaterów (kreowanych przez Bełmonda i wspaniale sekundującą mu Francoise Dorleac) na trasie Paryż - Rio de Janeiro, pokazane były w brawurowym tempie, a błyskotliwy dowcip słowny szedł w zawody z dowcipem sytuacyjnym, ale ponieważ najnowsza komedia Francisa Vebera mieści się, w sposób doskonały, w tym nurcie kina francuskiego, który w 1963 r. tak udatnie zapoczątkował de Broca właśnie „Człowiekiem z Rio”.

Trzy lata wcześniej de Broca zadebiutował pełną poezji komedią „Igraszki miłosne”, osadzoną w „typowej” paryskiej scenerii z lat pięćdziesiątych, roziskrzoną osobowością aktorską Jean Pierre Cassela w roli trochę nieodpowiedzialnego, szukającego swojego miejsca w życiu, artysty malarza prowadzącego wraz z narzeczoną sklepik antykwaryczny. W podobnej konwencji utrzymany był „Dowcipniś” - także z Casselem.

Tymczasem w 1963 r. de Broca (po nakręcaniu jeszcze przygodowo-kostiumowego „Cartouche – zbójca”) poszedł w zupełnie nieoczekiwanym przez krytykę kierunku. „Człowiek z Rio” był połączeniem doświadczeń francuskiej komedii bulwarowej z widowiskowością. Akcja została wyprowadzona na szerokie przestrzenie. Pełne humoru sytuacje rozgrywały się na tle wspaniałej przyrody, w atrakcyjnej południowoamerykańskiej scenerii. Dając widzowi nie tylko możliwość „zabawy”, ale także niezwyklej „podróży turystycznej”. Takiej „podróży” widza u boku bohaterów filmu, sprzyjał kolor oraz szeroki ekran, na którym - dzięki coraz bardziej udoskonalonym kamerom i technice zdjęciowej - daleki świat wydawał się słoneczny, bezkonfliktowy, „wakacyjny”...

Z kryzysu artystycznego, jaki od lat gnębi kino francuskie, wychodzi do tej pory zwycięsko chyba właśnie tylko komedia przygodowo-widowiskowa. Te wszystkie przygody

„szalonego żandarma” - de Funesa - rozgrywane się bądź to w wakacyjnym, słonecznym Saint-Tropez, czy na turystycznych szlakach między Włochami i Francją bądź też w nowojorskiej scenerii. Te niezwykle sytuacje, w jakie zamieszany jest wciąż trochę fajtłapowaty „tajemniczy blondyn” - Pierre Richard, któremu zarówno w Paryżu jak w Brazylii nie dają spokojnie żyć agenci rywalizujących wywiadów... Owe nieprawdopodobne pogonie poprzez całą „turystyczną” Francję, w których biorą udział dwa francuskie komediowe tuzy: de Funes, (jako szef „brylantowego” gangu) i Bourvill, ów pozorny „Gamoń”, transportujący - bezwiednie - w swym cadillacu gangsterski łup... Każdy z tych filmów został nakręcony według recepty użytej kiedyś tak bardzo udanie w „Człowieku z Rio”.

W komedii rolę wiodącą gra zwykle jeden znakomity kornik, stojący „na czele zespołu”. Podporządkowane mu są - z zachowaniem odpowiedniego dystansu - wszystkie inne, także komediowe postacie. Taką zasadę stosowali wszyscy „wielcy”: od Chaplina i Bustera Keatona, poprzez Jacquesa Tati i Pierre Etaixa, aż po de Funesa i Bourvila. De Broca w „Człowieku z Rio” stworzył dwie równorzędne pierwszoplanowe role komediowe, męską i kobietą. I ten zabieg - w wykonaniu Belmonda i Francoise Dorleac - udał się doskonale. Oczywiście, oboje nie byli „typowymi” komikami, no i wiele znaczyła różnica płci... Ale w „Gamoniu”, na przykład, dwie pierwszoplanowe, równorzędne role, grali wybitni komicy, nb. o różnym emploi i tak odmiennych osobowościach, jak de Funes i Bourvil. I taki zabieg scenariopisarski oraz reżyserski dał wynik znakomity...

W oglądanym ostatnio na naszych ekranach „Pechowcu” Francis Veber postawił znowu na równorzędnych poziomkach dwie czołowe role komediowe. Choć postaci obydwu detektywów, usiłujących rozwiązać zagadkę meksykańskiego porwania pięknej Francuzki, są tak krańcowo różne! Pierre Richard nie jest tym razem skrzypkim, „tajemniczym blondynem”, ale zwyczajnym pracownikiem księgowości, którego - podobnie jak atrakcyjną córkę jego bankowego pryncypała - prześladowuje bezustanny pech. Bankowy psycholog Mayer wysunął stąd teorię, że należy go wysłać do Meksyku wraz z autentycznym detektywem (Gerard Depardieu), jako swoistego... „wabia”. Takie same pechowe przypadki, jakie przydarzyły się zaginionej dziewczynie, mogą spotkać także i jego. I w ten sposób, „po nitce do kłębka”, właściwy detektyw dojdzie prawdy. Teraz można już tylko mnożyć dowcipne sytuacje, a osadziwszy je w malowniczym pejzażu Acapulco oraz podzwrotnikowej meksykańskiej puszczy, i dodawszy nieco scen łóżkowych oraz gangsterskich, czekać na... szczęśliwe rozwiązanie.

Aby uzyskać jednak ostateczny efekt artystyczny, musi się wspomnianą powyżej prościutką fabułę przyprawić istic mistrzowskim aktorstwem. I to się Veberowi w pełni

udało. Pierre Richard i Gerard Depardieu tworzą w „Pechowcu” prawdziwie bezbłędny duet komediowy!

Tym bardziej to zaskakujące, że o ile ten pierwszy jest komikiem od lat sprawdzonym i niezawodnym, który do perfekcji wyczelował swój „styl” pechowego i trochę niezdarnego, ale przy tym wcale atrakcyjnego dla kobiet młodego mężczyzny „ze sfer inteligenckich”, to ten drugi - w tak komediowej roli występuje chyba po raz pierwszy. Potwierdza się tutaj zresztą jeszcze raz przekonanie krytyki, że Gerard Depardieu - ten najwybitniejszy dzisiaj francuski aktor młodego pokolenia - jest aktorem zdumiewająco wszechstronnym. Występuje z równą łatwością w filmach psychologicznych jak gangsterskich czy przygodowych. Stosunkowo niedawno oglądaliśmy go w dramatycznej roli Dantona, (która przejdzie niewątpliwie do historii kina) - w filmie Andrzeja Wajdy pod tym samym tytułem. Teraz - z łatwością sekunduje Pierre Richardowi, jako aktor komediowy. Jak zwykle, niesłychanie oszczędny w stosowaniu środków wyrazu, lecz jakże mimo to zabawny...

Już choćby tylko dlatego warto pójść na „Pechowca”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 21, s. 9.